

## KRONIKA PARYŻKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

---

Proces Galileusza wedle watykańskich dokumentów ogłoszony przez doktora Parchappe. — „Galileusz” dramat Ponsarda w trzech aktach wierszem. — „Don Carlos” pięcio-aktowa opera Verdego. — „Les Brebis Galeuses” komedia Barriera. — Zwrot do poezji na scenie paryżkiej — Tragedya w Alkazarze — „Les Idées de Madame Aubray” komedia Dumasa syna. — Wiadomości literackie. — Otwarcie wystawy powszechniej.

**W** théâtre français przedstawiono: „*Galileusza*.”

Chcąc zrozumialszym uczynić rozbiór tego dramatu Ponsarda, który jest wypadkiem literackim ubiegłego miesiąca, zaczynamy od podania treści *procesu Galileusza*, z watykańskich dokumentów, ogłoszonego przez Dra Parchappe w bardzo zajmującej książce pod tytułem: „*Galilée, sa vie, ses decouvertes et ses travaux*.”

Książkę Parchapp’a niedokończoną, wydał po jego śmierci pan Baudry. Najważniejszą jej częścią jest badanie procesu wytoczonego Galileuszowi przez inkwizycją świętą.

Sprawa ta, wielce przesadzona w pojęciu ogółu, zasługuje na bliższe poznanie. Dlatego z dzieła Parchappe’a i poprzednich studyów wydanych przez pp. Libri, Biot, Bertrand i Filaret Chasles, wyjeliśmy główne fakta i układamy z nich niejako wstęp do dramatu. Czysta prawda raz na zawsze rozjaśni ciemną legendę o pracach, prześladowaniu i mecie Galileusza.

Galileusz w r. 1615 licząc lat 51, słynął w całej Europie. Dokonał wówczas najważniejszych odkryć swoich astronomicznych; wynalazł zegar wieżowy, wagę hydrosta-

tyczną, cyrkiel, termometr i mikroskop; teleskopowi zaś nadał nieznaną potęgę. Z pomocą tego przyrządu zastosowanego do obserwacji ciał niebieskich, odkrył plamy na kuli słonecznej, nierówności powierzchni księżyca, ruchy planety Venus, Jowisza i jego czterech satelitów. Nie było naówczas ucześniejszego człowieka na ziemi jak Galileusz.

Wszystkie jego odkrycia astronomiczne stwierdzały doktrynę Kopernika, to jest obrót ziemi i planet około słońca, środkowego punktu świata. W rozmowach z przyjaciółmi i uczniami, Galileusz stawał jako zwolennik systemu Kopernika, a przeciwnik hipotezy Arystotelesa i Ptolemeusza. Pozostawał w stosunkach z Keplerem, znanym stronnikiem Kopernika. Kepler właśnie był ogłosił w Pradze jedną z prac Galileusza a w przedmowie złożył publiczny hołd jego geniuszowi. Doktryny zawarte w tej książce, burzyły z gruntu pojęcia nieruchomości ziemi a obiegu słońca i zbijały z tropu perypatetyków nader licznych wtedy pomiędzy professorami uniwersytetów i kościoła. Zamiast im dać do myślenia, rozum Galileusza podrażnił ich tylko do najwyższego stopnia. Zamiast ich ukoić, Galileusz do ostatniej przywiódł ich złości szyderstwem i niebezpieczną zdolnością polemiczną. Miał mnóstwo nieprzyjaciół w Pizie, Padwie i Rzymie, pomiędzy jezuitami i dominikanami. Zaczęli od zaprzeczania jego wynalazków: dowodzili że wielbny ojciec Scheiner oddawna dojrzał plamy na słońcu. Potem zaczęli zaprzeczać oczywistości. Astronomowie w szyku bojowym wystąpili przeciwko niemu.

Ażeby zawstydzić nieprzyjaciół, Galileusz roku 1611, wybrał się do Rzymu z teleskopem, przez który kazał patrzeć uczonym mnichom. Bezstronnych tym sposobem przekonał, ale zawistnych niechęć ku niemu ztąd wzrosła; musiała jednak przenieść się na inne pole: przestano zbijać odkrycia w imieniu nauki, a zaczęto atakować osobę w imieniu wiary.

Jakoż układ świata taki jakim go pokazywały doktryna Kopernika i odkrycia Galileusza, pozostawał w zupełnej sprzeczności z Pismem Świętym.

Uczepiwszy się tego mnichy, zaczęli często obradować u arcybiskupa florenckiego Marzi Medici; ojciec Lorini z ambony począł piorunować na Galileusza, jego zaś listo-

wnie zawiadomił iż „opinie *Ipernika*, czy jak go tam zowie, są przeciwne Pismu Świętemu.”

Następnego roku 1613, na obiedzie u wielkiego księcia, uwagi wielkiej księżny wywołały obronę hipotezy Galileusza. Ujął się za nim żywo, uczony dominikanin ksiądz Castelli, za co mu Galileusz piśmiennie podziękował. List ten wpadł w ręce jezuity Loriniego i wnet wywołał groźne starcie. Księża rozpoczęli jętrzące kazania przeciwko Galileuszowi i jego zwolennikom; dominikanin Caccini odznaczył się w tej kampanii tak dalece, że go generał dominikanów musiał strofować. Ale potępiony we Florencyi, został nagródzony w Rzymie: mianowano go przeorem klasztoru św. Maryi Minerwy.

Agitacya głucha wciąż rosła.... Widząc stosowną porę jezuita Lorini zadenuncyował przed trybunał inkwizycyi świętej Galileusza jako heretyka, i na dowód jego herezyi złożył kopią listu jego do Castellego.

Wezwano Galileusza do Rzymu żeby się tłumaczył. Przyjaciele zaklinali go żeby nie wychodził z granic fizyki i matematyki; żeby broń Boże nie twierdził że biblia w rzeczach nauki nie stanowi prawa. Radzono mu, żeby się ograniczył na powtórzeniu doktryn Ptolomeusza i Kopernika i dozwoleniu potępienia obydwóch w imię powagi Pisma św.: słowem, możni doradzczy żądali od Galileusza zupełnego ustępstwa.

Galileusz, chociaż mocno zaniepokojony, nie chciał na to przystać od razu. Zanim pojechał do Rzymu, napisał do wielkiej księżny Krystyny Lotaryngskiej, długi list, który krążył w rękopiśmie po mieście, a którego sens można streścić w tych słowach: „Duch Św. wskazuje w biblii drogę do nieba, ale nie drogę nieba.”

Galileusz przybył do Rzymu w końcu 1615 r., i zamieszkał w ambasadzie tokańskiej. We dwa miesiące później, stawał przed trybunałem inkwizycyi. Z pomocą wielkiej pokory i wielkich ustępstw, udało mu się wytłumaczyć z czynionych sobie zarzutów. Na szczęście, list do wielkiej księżnej nie drukowany, nie mógł świadczyć w sądzie. Inkwizycya pomimo starań, nie zdołała otrzymać oryginału który Castelli pocziwie był zwrócił Galileuszowi.

Tą razą więc wyśliznął się z sieci przeciwko sobie usnutéj. Jednak w imieniu inkwizycyi, przy świadkach, nakazano Galileuszowi żeby się wyrzekł heretyckich przekonań „że mu jest zakazano utrzymywać, nauczać, lub bronić téj opinii *jakimbądź sposobem*, słownie, czy piśmiennie.

Wszystko się skrupiło na Koperniku. Kongregacya indexu ogłosiła 5 marca 1615 r. rozporządzenie, przeciwko systematowi jego. „Ponieważ, jest tam powiedziano — ta fałszywa hipoteza się rozpowszechnia, potępiamy ją, nie tylko w książkach Kopernika, ale w osobie tych wszystkich którzy od 80-ciu lat popierali ją publicznie czy prywatnie, a mianowicie professorów Diego Zunica (z Salamanki) i ojca Foskarini, karmelitę.”

Galileusza nie wymieniono w tym dekrete. Oświadczono tylko publicznie, że się herezyi wyrzekł i dostał rozkaz nie bronienia ani nauczania sprzecznych z biblią dociekań Kopernika.

Tak się skończył akt I téj sprawy.

Jeżeli nieprzyjaciele Galileusza odnieśli tylko pół zwycięstwa, naciągnęli nici które miały go uwikłać i po znacznym przeciągu czasu, zgubić.

Upłynęło lat 16 od pierwszego zamachu. W r. 1623 przychylny Galileuszowi kardynał Maffeo Barberini, został papieżem pod nazwą Urbana VIII. Będąc jeszcze kardynałem, Barberini łacińskim wierszem opiewał odkrycia florenckiego astronoma. Pewny jego względów Galileusz udał się do Rzymu celem powinszowania nowéj godności. Dedykował zarazem Urbanowi ostatnią pracę swoją *Il Saggiatore*, dowcipną odpowiedź na napady niejakiego ojca Grassi.

W Rzymie doznał uprzejmego przyjęcia: wiele rozmawiał o systemacie świata z papieżem — ale zawsze z oględnością którą w całym jego postępowaniu znać. Papież napisał do księcia Ferdynanda wyrażając mu swoje z Galileusza zadowolenie.

Roku 1630 Galileusz ukończywszy pracę pod napisem „*Dialog o systemacie świata*” rozpoczętą przed 12tu laty, pojechał do Rzymu celem otrzymania upoważnienia do drukowania tego dzieła.

Dominikanin Riccardi od którego to pozwolenie zależało, przeczytawszy rękopism, żądał, żeby doktryna Ko-

pernika była wyraźniej potępiona. Sam oglądał poprawki i w końcu zwrócił rękopism z approbacją. Z kolei odczytał go inkwizytor generalny florencki, i znów czynił poprawki. Dzieło wyszło w początku 1632 roku.

Są w tej książce dwie odrębne części: to co napisał sam Galileusz i to co rzymska cenzura dorzucić kazała.

Galileusz zamierzył widocznie, zbić zarzuty peripatetyków przeciw systematowi Kopernika; wystawić wszystkie zjawiska ziemskie i niebieskie znajdujące w ruchu ziemi najwyraźniejsze tłumaczenie, a mianowicie zjawisko przypływu i odpływu morza.

Wykład powyższy podany w formie dyalogu pomiędzy trzema osobami; dwaj wykładający nową doktrynę, są dwaj przyjaciele Galileusza: Wenet Sagredo, i Salviati Florenczyk. Galileusz chciał tym sposobem uczcić ich wysoką inteligencyą. Trzeci, osoba zmyślona, występuje pod nazwą *Symplifyusza*.

Myśl dzieła jasna: jest to obrona nowój doktryny. Przedmowa wymagana przez Riccardego, zupełnie ciemna. Galileusz powiada „że w Rzymie poznano system Kopernika i słusznie go potępiono.” Jednak intencya autora pozostaje widoczna, nawet w krótkiej mowie jaką zadość czyni kardynałowi. Wówczas ta przedmowa która dziś nie jednego oburza, nie dziwiła nikogo: znano i cierpiano rzymskie wymogi.

„Dyalog” sprawił ogromne wrażenie. Szmer podziwu zrazu cichy, wnet się zmienił w okrzyk uwielbienia dla tak wielkiej nauki.

Z drugiej strony wzmogła się reakcyja klerykalna. Korporacye uniwersyteckie, jezuici, dominikanie, wszyscy ci których chwala Galileusza zaćmiła; politycy obawiają się każdej nowości, fanatycy którzy nie chcieli przyjąć doktryny przez lutrów przyjętej, związali się w jeden groźny zastęp. Nie na tém koniec. Urban VIII poeta i peripatetyk, mający pretensyę do własnych o systemacie świata pojęć, wystąpił przeciwko Galileuszowi. Podszepto mu zřęcznie, że owa śmieszna figura występująca w *Dialogu* pod nazwą *Symplifyusza*, jęgo ma przedstawiać.

Od tego zaczęło się prześladowanie Galileusza. Wyrzucano mu, że podszedł dobrą wiarę cenzorów i podstępem

otrzymał pozwolenie drukowania swojej książki. Oskarżenie przed trybunał duchowny zasadzało się na tém, że Galileusz przekroczył zakaz uczyniony jemu w 1616 roku, podtrzymywania jakim bądź sposobem doktryn Kopernika.

Zabroniono księgarzom sprzedawać „*Dialog*,” a Galileusz otrzymał znowu rozkaz stawienia się w Rzymie. Wezwany powtórnie, zląkł się i jechać nie chciał. Żądał, żeby mu proces wytoczono we Florencyi; żeby termin stawienia się opóźniono z powodu zimy, złego stanu jego zdrowia, oftalmii która prawie zupełnie pozbawiła go wzroku. Słowem Galileusz stał się pokorny, błagający... Inkwizytorowie odpowiadali mu bardzo grzecznie, ale kazali się stawić.

Przyjaciele z Rzymu, a mianowicie ambasador tokański Niccolini, radzili żeby się nie pokazywał w Wiecznem mieście, żeby uciekł za granicę...

Galileusz choć wystraszony, postanowił jednak narazić się na proces. W tym celu opuścił Florencyą 11 stycznia 1633 roku i przybywszy do Rzymu 13, stanął w ambasadzie tokańskiej.

Dokumenty procesu Galileusza, nigdy nie były ogłoszone, a historia ich z ostatnich lat sześćdziesięciu, jest dość ciekawa. Przywieziono je do Paryża w roku 1809, wraz z archiwum rzymskiej kongregacyi. W raporcie do ministra wyznań, nieznajomy autor proponuje żeby je drukiem ogłosić; propozycyi nie przyjęto. W 1814 i 1818 roku, Monseigneur Marini któremu poruczono rewindykowanie u rządu wszystkiego co należało do Stolicy Apostolskiej, nie mógł wyjednać zwrotu tych dokumentów, nie mógł nawet dowiedzieć się gdzie są. Król zapragnął je przejrzeć; szukano ich daremnie w jego gabinecie, w ministeryach i archiwach Luwru.

W lat dwadzieścia później, gruba księga aktów odnoszących się do procesu Galileusza, została zwrócona niewiadomo jak i przez kogo, Grzegorzowi XVI. Pius IX złożył ją w Watykanie roku 1848.

Monsieur Marino Marini, siostrzeniec poprzedniego a prefekt Archiwów Watykańskich, ogłosił w 1850 roku memoriał pod napisem: „*Galileusz i Inkwizycya*” w którym twierdzi, iż rząd francuzki nie wydał na 1809 r. sprawozdania z procesu Galileusza dlatego, że takowy nietylko nie

hańbi Inkwizycyi, ale przynosi zaszczyt mądrości i łaskowości tego trybunału tak niesprawiedliwie spotwarzonego.

Uwięzienie Galileusza w świętém oficyum, nastąpiło w miesiąc po jego przybyciu do Rzymu. Więzienie składało się z trzech pokoi. Wolno mu było mieć służącego, przechadzać się po podwórzu i otrzymywać jadło z ambasady.

Pierwsze śledztwo ściągnięto z niego 10 kwietnia, drugie 30 tegoż miesiąca. Wyparł się wszystkiego. Zapewniał sędziów, że ani chciał nauczać ani bronić hipotezy obrotu ziemi około słońca nieruchomego; przyznawał wszelako, że w kilku okresach „*Dialogu*” są argumenta mogące uchodzić za przychylne temu przypuszczeniu: że więc zobowiązuje się je odwołać w dalszym ciągu dzieła. Następnie błagał sędziów żeby mieli litość nad kalectwem siedmdziesięcio letniego starca wycieńczonego pracą i cierpieniem, od tak dawna służącego za cel pocisków potwarzy. Sędziowie dozwolili mu wrócić do ambasady pod warunkiem że nie będzie wychodził, ani widywał nikogo.

Dnia 10 maja badano go na nowo. Tą razą Galileusz bronił się tém, iż nieumyślnie wykroczył przeciwko zakazowi z 1615 roku, co do wykładu doktryny Kopernika; że wyrazy „*jakim bądź sposobem*” zupełnie mu wyszły z pamięci.

Dnia 22 maja postanowiono w świętém oficyum zastanowienie do Galileusza tego co zwano *zdrową pokutą*. Proces był skończony, pozostawało już tylko odczytanie i wykonanie wyroku. Jednak 21 czerwca odbyto nowe śledztwo „*o intencyą*.”

Galileusz powtórzył co mówił poprzednio, że *Dialog* napisał celem dowiedzenia, że ani opinia Kopernika, ani opinia przeciwna, nie opierają się na dowodach dotykalnych, że więc w tym razie najlepiej trzymać się doktryn wznioślejszych. A skoro wręcz zaprzeczono że taka nie mogła być jego intencya, dodał: „Odwołam wszystko com za potępioną doktryną powiedział. Jestem tu w waszój mocy, róbcie ze mną co wam się podoba.” Dalej, sprawozdanie śledcze mówi: „Nic więcej wydobyć nie można było z oskarżonego i został odesłany na *swoje miejsce* (in suum locum): Mgr. Marini tłumaczy: do pałacu ambasady tokańskiej, ale z listu samego ambasadora wiadomo, że Galileusz *nie wrócił owéj nocy* do

poselstwa; odesłano go więc do jakiejś turmy w gmachu świętego Oficyum i tam noc przebył.

Co się działo po śledztwie z 21 na 22 czerwca, dniach potępienia i odwołania? Nie wiadomo. Jednak domysł godzi się wysnuć z wyroku.

Wyrok Trybunału Inkwizycyi zawiera następujący paragraf: „I zważywszy iż nam się zdawało żeś ty nie powiedział prawdy co do twojej *intencji*, osądziliśmy że potrzeba ucieć się do *surowego egzaminu twojej osoby*, w czasie którego (nie odwołując rzeczy wyznanych a które powyżej przeciw tobie świadczą) *odpowiadałeś po katolicyku*.”

Widoczna że dwa wyrażenia *egzamin surowy* i *odpowiedz katolicka*, odnoszą się do innéj formalności śledztwa niż to z którego sprawę zdaje Monseigneur Marini: mowa ta o zeznaniach co do intencji, których Galileusz nie uczynił w odpowiedziach znanych. Jak otrzymano te wyznania? Czy tylko pogrózką tortury, czy samą torturą? Marini zapewnia że śledztwo o niéj nie wspomina i odsyła Galileusza na noc do ambasady. To skrzywienie prawdy zmniejsza o wiele powagę jego twierdzeń. Mileczenie w tym względzie Nicoliniego i Galileusza nie dowodzi: tajemnica była surowo nakazaną więźniom, świadkom i sędziom, przez świętą inkwizycyą.

Uznany winnym herezyi, dlatego że popierał doktryny przeciwne Pismu świętemu, Galileusz został skazany: 1) na odwołanie, przekłęcie i nienawidzenie swoich błędów i herezyi; 2) na więzienie osobne w świętém oficyum na czas nieograniczony; 3) na odmawianie przez trzy lata raz w tydzień, siedmiu psalmów pokutnych.

Dnia 22 czerwca 1633 roku w kościele klasztoru *świętej Minerwy*, w obec sędziów i licznie zgromadzonego duchowieństwa, siedmdziesiątletni Galileusz, w koszuli, boso, na klęczkach słuchał odczytania wyroku, poczem sam wyrzekł następujące wyprzysiężenie:

„Ja, Galileo Galilei, syn Wincentego Galileo, Florenczyk, mający lat siedmdziesiąt, klęczący przed wami Reverendissimi (inginocchio avanti di voi); mając przed oczyma świętą Ewangelią którą własnymi dotykam rękami, podejrzany o herezyą za to iżem przypuścił i wierzył, że słońce jest nieruchomym środkiem świata, a ziemia nie jest jego środ-

kiem i krąży—sercem szczerém i pełną wiarą, wyprzysięgam się, przeklinam i nienawidzę wyż wspomnionych błędów, i przysięgam że na przyszłość nigdy nie powiem ani słowem, ani pismem nic co by mogło uzasadniać takie przypuszczenie, i że, jeżeli spotkam kogo, ktoby mógł przypuszczać albo podejrzывать taką herezyą, *będę go denuncyował* świętemu oficyum, albo inkwizytorowi zwyczajnemu miejsca swojego pobytu.”

Po wymówieniu słów powyższych, powstając z ziemi, Galileusz miał wyrzec sławne „*E pur si muove.*” Słów tych nie wyrzekł zapewne, gdyż byłyby go prosto na stos zaprowadziły, ale pewno miał je w duszy i świat cały je usłyszał.

Odwieziony do ambasady, Galileusz został powierzony Niccoliniemu, który go wywiózł *chorego* do swojej willi na Trinite du Mont. W kilka dni później wyznaczono mu na rekluzyą, arcybiskupi pałac w Siennie. Później pozwolono mu mieszkać we własnej willi w Arcetri. Ale nie wyszedł przez to z więzienia. Daremnie błagał pozwolenia powrotu do Florencyi dla ratowania zupełnie zrujnowanego zdrowia: nie pozwolono mu wyjechać z domu. Zabroniono przyjmować osoby podejrzane, to jest uczonych z którymi mógł być rozmawiać o potępionej doktrynie. Ojciec Castelli najdroższy uczeń, nie mógł mówić z Galileuszem bez świadków.

Tak Galileusz przeżył lat *dziewięć* w zupełném osamotnieniu, pod ścisłym dozorem zwierzchności.

Tegoż roku w którym umarł (1642) urodziło się dziecko nazwiskiem Izaak Newton.

— Wyż przytoczone fakta dowodzące nie dramatyczności Galileusza i jego dziejów, są okolicznościami łagodzącymi dla dramatu Ponsarda, który jest rzeczywiście tylko dialogowanym poematem.

Ponsard dobrze uczynił że nie przesadził swojego bohatera. Kłamliwa apoteoza nasunęłaby porównania nie korzystne dla jego charakteru i pamięci. Niższy geniuszem Giordano Bruno, przewyższa Galileusza wielkością duszy. Bruno lat trzydzieści pierwej przyjął doktrynę Kopernika odważnie i otwarcie. Zasady które Galileusz wykładał po cichu, Bruno głośno oznajmił całej Europie z apostolskim zapałem. Z lirycznym zachwytem wybija on szyby arystotelesowego nieba i wybiega w przestwór rozprzestrzeniony

do nieskończoności przez polskiego astronoma. „Teraz, woła, roztaczam skrzydła bez trwogi, ogarniam nieskończoność... a kiedy od globu od globu lecę, kiedy najlżejsze przebywam etery, inni zaledwie je przeczuwają. Chociażby mnie nikt nie zrozumiał, skoro myślę z Bogiem i przyrodą, to mi wystarczy.”

Stawiony jak Galileusz, przed inkwizycją rzymską, Giordano Bruno przy wierze swojej obstawał z niezachwianą odwagą. Sędziowie drżeli wskazując go na śmierć. „Widzę, rzekł Bruno, iż więcej lękacie się wyrzec wasz wyrok, niż ja go słyszeć.” Wszedł na stos z uśmiechem; wśród płomieni jeszcze ten uśmiech widziano...

Vanini równie był nieustraszony w ogniu autodafy, chociaż więcej wycierpiał, bo mu przed spaleniem inkwizytorowie kazali wyrwać język...

Bruno, Vanini, są rzeczywistymi męczennikami nauki. Galileusz jest tylko genialnym jej przeniewiercą.

Obaczmy teraz jak go przedstawił Ponsard.

Scena pierwsza we Florencyi, przed domem Galileusza i wieżą z której gwiazdy obserwuje. Taddeo czeka na Antonią, córkę Galileusza. Schodzą się kochankowie, i rozpoczynają ów duet wieczysty co się do gwiazd uśmiecha i natchnienie z nich bierze. Jednak, trochę to za scyentyficzną amory. Antonia mówi o Syrusie, o drodze mlecznej i o wszystkich niebiańskich znajomych swojego ojca; marzy o planecie, na którejby miodowy miesiąc nie zachodził...

Rozmowę przerywa przybycie uczeni, i gmin ciekawie podglądający Galileusza którego uważa za czarownika. Doktor Pompejusz, osioł patentowany, zbija nową teorią. Nakoniec Galileusz wychodzi. Lud go akłamuje i żąda przepowiedni. Galileusz wzrusza ramionami i śpieszy na wystygłą kolacyę do żony, jednej z najpowszedniejszych małżonek wielkich mężów. Livija kwaśna i trwożna, zaczyna z najprozaiczniejszego tonu przemawiać w imie samolubstwa:

„Cela finira mal, si vous n'y prenez garde.

Ah! que n'imiter—vous ces dignes professeurs

Qui disent ce qu'ont dit tous leurs prédécesseurs?

Voilà des Gens chez qui l'ordre et le bon sens règnent:

Ils enseignent sans bruit ce qu'on veut qu'ils enseignent,

Et, sans se travailler à débattre en public

S'il faut croire Aristote ou croire Copernic,

Ils tiennent sagement que l'opinion vraie  
Doit être celle—là pour laquelle on les paie."

W końcu exorty przynoszą Galileuszowi rozkaz stawienia się przed trybunałem inkwizycji świętej.

Drugi akt rozpoczyna przepysny monolog: wystawa systemu Galileusza i widzenie nieskończoności. Jestto perła tej sztuki.

Jasno-widzenie mędrca przerywa przybycie inkwizytora. Sługa kościoła zachęca Galileusza do uległości, astronom przy jasnój prawdzie obstaje... rozstają się temi słowy:

*Inkwizytor*: — „Ton nom, ô Galilée, est la rébellion.

*Galileusz*: — Non—je suis l'examen, et Vous l'oppression."

Księżę tokański, przybywa po nim i w dwóch wier-szach taką daje naukę:

„N'objecte rien. Selon qu'on l'aura décrété,  
Tiens le vrai pour erreur, le faux pour vérité."

Galileusz zostawszy sam, czuje obrzydzenie do wszystkich tych doradców i przyjaciół... żałuje po niewczasie że porzucił Wenecyą, gdzie mógł myśleć swobodnie.

Córka z narzeczonym przybywa z kolei błagać starca o uległość. Młodzież dziwnie rozsądne daje przestrogi. Między innemi, dwudziestoletni Taddeo powiada starcowi:

„Qu'on est père avant tout, et qu'à l'oeuvre qui Vit,  
On se doit bien plutôt qu'à l'oeuvre de l'esprit."

Gorętsi słuchacze zadrżeli usłyszawszy ten morał z ust młodych. Przyszły zięć Galileusza nie powinienże był powiedzieć mu: „umrzęj! niech raczej przepadnie nasza miłość niż twoja chwała!"

Ale Ponsard chciał dowieść zapewne, że miłość jest samolubna. To wiadomo. Lepiej było przedstawić mniej powszednią.

Galileusz zachwiany nie wie co począć?

W trzecim akcie widzimy go przed inkwizycją w Rzymie. Zanim stanie w obec trybunału wytrzymuje nowy napad: uczniowie, ambassador, żona, córka, wszyscy go chcą skłonić do ustępstwa. Starzec się buntuje... ale słabość ojcowska obala go stanowczo: ustąpi.

Rozsuwają się zasłony, Galileusz pada na kolana i odmawia wyprysiężenia któreśmy w procesie podali. Potém wstaje, i pogiębiony jako anioł strącony a pragnący wrócić do nieba, mówi:

„E pour se muova!”

Przedmiot obrobiony nazbyt treściwie. Należało oznaczyć *charakterystyczniej* przyczyny które Galileusza do krzywo-przysięstwa doprowadziły:

Albo uległ torturze, albo przez sceptycyzm filozoficzny, przyznał ciemnocie co chciała. W pierwszym razie, trzeba było pokazać torturę co każe kłamać duchowi; w drugim, komiczną sceną dać poznać wysoką ironią na żart kłękającego przed głupotą mędrca. Był jeszcze obraz: przedstawić Galileusza jako dewota szukającego pogodzenia wiary z nauką, a w końcu ulegającego powadze kościoła i mówiącego z płaczem: *że ona się obraca...*

Człowiek tegoczesny wrywający się z objęć średnio-wiecznego człowieka, to walka godna dramatycznego pióra.

Wiersze zbudowane prześlicznie! Ale są niektóre oburzające poetów. Do takich należy ten wiersz włożony w usta jednego z uczni Galileusza, a streszczający poniekąd moralność całej sztuki:

„*Un Martyre inutile est un excès d'orgueil.*”

To symbol samolubstwa! Niema męczenników *niepotrzebnych*. Ponsard był powinien, chociażby z ubliżeniem historyi, dla zaspokojenia *wiecznego* sumienia, włożyć w usta młodzieńca nieustraszonosć nie znającą rachuby ani oględności. Sztuce brakuje upartego marzyciela, natchnionego ucznia, któryby przebaczył słabość mistrzowi, ale czując się potrzebniejszy ludzkości niż rodzinie, wskoczył na stos który Galileusz chce zgasić...

W tym dramacie który do najważniejszych utworów Ponsarda należy, dał on dokładną miarę swojego talentu, oznaczył najdalsze granice swojego państwa; pokazał, jak umie wlatywać do syderalnych zachwyków które ludziom żadnego wyrazu do formuły zapalu nie dorzucają ale podobają się, z powodu swęj czystości, ubezpieczają uczonych i uczciwych ludzi; poetów nie zaspakajają wcale. Jakiś ha-

mulec, wyrób temperamentu, wychowania, czy przywyknienia, wstrzymuje zawsze w pół drogi do nieba poezją Ponsarda. Jeden raz tylko dusza jego zajaśniała nadziemskim blaskiem który po nad czołem natchnionych wieszczów aureole tworzy: wtedy kiedy pisał „*Charlotte Corday*” najwyższy swój dramat. Później, wpływy niższe, zbyteczna troska o sprawy podrzędne, odzyskały swój wpływ na niego: Ponsard został znowu pisarzem mogącym się podobać, ale nie zdolnym do wysokiego ideału zapalić słuchaczy.

---

*Don Carlos* nowa opera Verdego, nie zupełnie odpowiedziała oczekiwaniu. Muzyka nie równa, mglista, zbyt uczona, nieprzystępna, mało posiada tych zalet które stanowią sławę twórcy *Trovatora*, mało dramatycznej potęgi i jasności włoskiego nieba; są jednak mistrzowskie ustępy w każdym z pięciu aktów.

Libretto pp. Mery i Du Locle ułożyli wedle tragedyi Schillera, chociaż dziś niewolno już nawet operowemu poecie idealizować do tyła syna Filipa II. Naga prawda wyszła z eskurialskiej studni: dokumenta przemówiły. Belgijski archiwista Gachard świadectwa ich streścił w książce pod tytułem „*Don Carlos et Philippe II*” o której mówiliśmy na tém miejscu. Ciemna postać hiszpańskiego królewicza, po tém śledztwie stała się zupełnie jasną. Największe nieszczeście tego opętańca na którego wzrost z przerażeniem patrzyli społecześni, to, że miał za ojca Filipa II. Krnąbrne dziecko dobrocią możeby się było dało naprawić; schwytane na tyrański arkan, zapamiętało się do reszty. Antypatya charakterów tych dwóch ludzi, zmieniła się w wspólną nienawiść: jakaż mogła być spójnia pomiędzy rozgorączkowanym synem a ojcem bronzowym, a raczej drewnianym, bez serca i bez wnętrzości?

Wykluczony z rodziny, otoczony siódmymi, wydany denuncyantom, Carlos powziął myśl umknienia do Flandryi i szukania tam przytułku przed ojcowskiem jarzmem.

Co do śmierci Carlosa, wersja Gacharda wedle dokumentów autentycznych, nie rozgrzesza wcale Filipa II. Ci co jeszcze po przeczytaniu jego książki przypuszczają synobójstwo, są do tego upoważnieni rozmaitemi poszlakami.

To pewna, że charakter Filipa nie zaprzecza bynajmniej téj zbrodni, ręczy nawet że byłby ją popełnił, gdyby ją uznał za korzystną dla wyobrażeń które uosabiał.

Jak to słusznie powiada Prescott, amerykański dziejopis w swojej „*Historji Filipa IIgo*” nocna egzekucya Montigniego, nakazane zamordowanie Wilhelma ponurego (le Taciturne); tajemne zabójstwo Escoveda, zasadzka na Antonio Perez; kaźnie bez liku dokonane w Niderlandach, oto dowody uśmiercenia Carlosa.

Ale przypuściwszy nawet jego skon naturalny, Filip niemniej przeto jest zabójcą syna. Kazał go aresztować i uwięzić jako waryata, sam go listami swymi uniewinnia. Dziwny zaprawdę, sposób leczenia obłąkanego syna, żeby go zepchnąć z tronu i wtrącić do lochu. Jedyną swobodą jego, było samobójstwo. Nie dano mu trucizny ani żelaza, ale dozwolono szaléc, pić w gorączce lodowatą wodę, sypać w łóżko śnieg w którym się tarzał podczas bezsennych nocy. Rusztowanie byłoby mniej okrutne niż ta obłudna kaźnia w której kat zabijał z założonemi rękami.

Schiller płomienną tragedją ułożył z tego wypadku, ale nigdy fantazyja poety zuchwaléj nie przeistoczyła historyi. Nie tylko fakta, ale wyobrażenia Hiszpanii XVI wieku Schiller poprzekręcał—wprawdzie upiększając cudownie, ale rezultat zawsze jeden: kłamstwo. Przyprawione skrzydła anielskie równie zmieniają postać jak szatańskie szpony. Wybaczyć jeszcze można Schillerowi Carlosa: proces jego nie był wyjaśniony kiedy pisał—wolno marzyć pociemku. Ale przebrał miarę dowolności, tworząc Pozę. Jest to największy anachronizm z wszystkich jakie zrodziła rozmarzona wyobraźnia. Trzeba było śnić na jawie żeby z ówczesnego hiszpańskiego granda zrobić poprzednika francuzkiej rewolucyi 1789 r., humanitarnego republikanina wyprzedzającego wolnomysłnością ultra-postępców Korteżów XIX wieku.

Gdybyż jeszcze to olbrzymie widmo przeszło tylko przez akcyą, jako koryfeusz starożytnego chóru—możnaby je przepuścić jako uosobienie poety, sędziego, wieszczą przepowiadającego przyszłość; ale skoro z Pozy robi mentora Don-Carlosa, kiedy margrabia prawi Filipowi morały których ten słucha zamiast kazać go spalić: to już wszelkie

prawdopodobieństwo znika, a słuchacz zszedłszy nawet z pola przypuszczeń, cwałuje z poetą gdzieś w niebiesiech....

W operowym tekście trzymano się dość wiernie Schillera; dwa są tylko dodatki na początku i na końcu.

Pierwszy akt dodany do tragedyi, odbywa się w śniegiem ubielonym lesie Fontainebleau. Don Carlos, narzeczony Elżbiety Walezyuszówny, wcisnął się do orszaku hiszpańskiego posła. Na polowaniu daje się poznać księżniczce i wyznaje jej miłość swoją. Wyznanie nagle przerywa poseł Filipa II, który w miejscu syna poślubia córę Henryka II.

Cały ten prolog na to chyba potrzebny, żeby dać czas poschodzić się publiczności. Nie jestto portyk gmachu — ale sień — nudna jak wszystkie przedpokoje. Muzyka równie zimna jak dekoracya śnieżna — duet dwojga kochanków, lodowaty.... Cały pierwszy akt się nie udał.

Drugi raz podnosząca się korytna, odsłania klasztor Saint-Just. Grób Karola V widać na prawo za złotą kratą. Chór mnichów śpiewa potęgę Boga kruszącego wielkość człowieka — śpiew posepny, powolny, zdaje się płynąć z grobu.... muzyka kościelna, ożywiona nieco scenicznym liryzmem.

Następujący duet pomiędzy Carlosem i Pozą, rozpoczyna się gorąco, ale wnet mdleje.... Finał jest niby hymnem na cześć przyjaźni odśpiewanym przez dwóch braci.

Drugi obraz przedstawia królowę z dworem w świeżym pejzażu otaczającym klasztor. Księżna Eboli śpiewa piosnkę maurytańską. Temat ładny, ale w płomień nie rozdmuchany — a pieśni hiszpańskiej napół wygrać się nie godzi. Skoro taki mistrz jak Verdi bierze w rękę gitarę i kastaniety, trzeba koniecznie żeby z nich iskry wydobył.

Poza przybywa i oddaje królowej list od Carlosa. Podczas kiedy Elżbieta czyta wzruszona, Rodryg lekko po dworsku odpowiada Eboli na jej pytania o dwór francuzki. Wytworne jest to szczebiotanie pokrywające lekkim haftem ton zmaconego serca. Błyszczy to, niby brylant w ciemnej oprawie.

Mniej piękny duet królowej z Carlosem: chwila unosi się na anielskich skrzydłach których mu harfy użyczają — ale wnet wpada w monotonne *recitativo*.

Infant ujrawszy z daleka króla, ucieka. Filip zastawszy królową samą, skazuje na wygnanie hrabinę d'Aremberg jęj damę dworu. Elżbieta żegna wygnankę i odjeżdżającą do Francyi każe odnieść swe żale. Scenie tój serca brak: jestto tylko poprawna i zimna elegia.

Zostawszy sam na sam z królem, Poza maluje nieszczęścia Flandryi. Mętny, ponury akompaniament orkiestry oddaje dalekie jęki i krzyk odległych ofiar.

Pierwszy obraz IIIgo aktu w ogrodach królewskich w Waladolid. Balet nieznaczący, poprzedza schadzkę miłosną, w której Carlos zdradza swą miłość dla królowej biorąc za Elżbietę zamaskowaną Eboli. Namietny duet, nadejście Pozy zmienia w tercet świetny: góruje w nim kłątwa kobiety, której wzgardzona miłość w nienawiść się zmienia. „*Malheur sur toi, fils adultère!*” śpiewa Eboli jako furja chłoszcząca węzowym biczem...

Tu następuje szczyt partycyi. Zmieniona dekoracya przedstawia plac Valadolid pełen słonecznego blasku. W głębi widać przedsionek katedry—wzgórza zamykają nieboskłon. Jestto dzień autodafy. Wesole okrzyki ludu mieszają się z grobowymi psalmami mnichów prowadzących na stos skazanych. Za taktem tryumfalnego marszu, kroczą dostojnicy królestwa. Filip w koronie i monarszym płaszczu, staje w portyku: orkiestra i głosy zestrzelone ku niemu.

Nagle, chór żałobny zarzuca całun na przepych monarszy. Orszak deputowanych flamandzkich prowadzony przez Carlosa, pada do nóg królowi błagając sprawiedliwości. W pokornéj ich skardze, pod prośbą, groźbę ludu czuć: nie są to płaczący niewolnicy ale domagający się obywatele. W takich pieniąch Verdi celuje. Odpowiedzi nieubłaganego króla, jak grad padają na ten naród rozkleńczony.... monotonna kłątwa mnichów zmieszana z głosem monarchy, brzmi niby dzwon pogrzebny.... jęk ludu wiedziony przez bogobojny głos królowej, potęga o nieugięte basy.... wzmacza się nawalnicą tonów.... Filip każe aresztować Infanta.... Gniew króla grzmi jak grom.... Mnichy potęgują przekleństwo, a lud liłośne błagania.... Z zamętu harmonii, śpiew niebiański tryska, jasny i prosty, jak płomień przyjętej ofiary—w głębi,

po nad stosami, girlanda aniołów wiedzie dusze wyzwolone do nieba.... Hymn *Wniebowzięcia męczenników* wylatuje z ziemskiego piekła: odrywa się od ziemi i w lazurowej głębi tonie....

Przecudny ten śpiew porywa z sobą słuchacza—jako płomień z płomieniem łączy się z zapalem jego ducha, ku niebu ciągnie i potrącając gwiazdy, pada przed tronem Najwyższego:

Tu szczyt.

Jednak świetnie zbudzone natchnienie mistrza utrzymuje się w IV akcie. Monolog Filipa zgiętego pod brzemieniem troski, przenika ponurością. Orkiestra obciążona smutnymi myślami, jako zły duch wtóruje bezsenności monarszej. W scenie króla z wielkim inkwizytorem, Verdi współzawodniczy z Schillerem. Pomnicie strach jaki pod koniec niemieckiej tragedii budzi nagłe pojawienie się starego Panktyka? Stuletni, ślepy mnich wychodzi z celi i krwawe głosi wyrocznie. Muzyka przedziwnie tłumaczy ów czarny dyalog. Na pytania niespokojnego monarchy stary książdz odpowiada urywanymi słowy grobowego brzmienia.... gniewowi króla przeciwstawi nieubłaganą skałę dogmatycznego przekleństwa. Rzekłbyś *Dies irae* grzmiące nad daremną protestacją grzesznika.

„Czemuś wyzwał cienia Samuela?” mówi w tragedii inkwizytor do rozjątrzonego jego wyrzutami króla. Ten straszliwy cień, muzyk wywołał w całej potęgde.

Rozwiązanie odprowadza słuchaczy do klasztoru Saint-Just'a. Tu już zupełne pustki. Zaledwie wymienić warto elegijną pieśń królowej klęczącej przed grobem Karola V. Opera kończy się sceną wymysłu Merego.

W chwili kiedy wielki inkwizytor z Filipem mają porwać Infanta, Karol V w zakonnej sukni a cesarskiej koronie, wychodzi z grobowca i rękę nad wnukiem wyciąga....

W dramacie to fantastyczne wskrzeszenie dziwnieby się wydało, ale opera jest krainą cudów i ten *deus ex sepulcro* zachowuje pewną wielkość.

Oto ogólny zarys tej więcej uczonej niż natchnionej partycyi. Verdi pracował w niej nad przeobrażeniem swego talentu. Gwałtowna, płomienna melodia *Rigoleta* i *Trovatore*, stała się harmonistką na wzór Meyerbeera, a dekla-

matorką na wzór Halewiego. Ustępy znaczące, nuty żłobione które dzieło jego celują, Verdi zastąpił harmonią nieokreśloną, dramatycznymi *recitativi*.

To przeobrażenie czy jest postępem? Nie zdaje nam się. Włoski barczysty geniusz topnieje w chmurach i słabnie w mgle północy. Zadaniem jego, dźwigać masy za pomocą jasnych zapalnych pieśni, jak je dźwigał, kiedy mu w ojczyźnie na zabój krzyczano: *e viva VERDI*, co znaczyło; *e viva Vittorio Emanuele Rè D'Italia*.

Tak nagle przemiana zdekongertowała publiczność paryżką. Daremnie szukała energicznego i twardego mistrza do którego przywykła, poznać go nie mogła w Wagnerowskiej pomroce.

Bez restrykcji chwalić należy wystawę wskrzeszającą promieniste i ciemne figury staréj Hiszpanii. Plac Valadolid stanowi jedną z najpiękniejszych dekoracyj jakie widzieliśmy na scenie. Obin nadzwyczaj malowniczy w roli Filipa II. Sztywność stroju dobrana do nieruchomości postawy, gest rzadki, cięty, chłód wejrzenia, kibić pochylona, pochmurne czoło, wszystko zrozumiane i oddane z rzadką intuicyą. Rzekłbyś, chodzący portret pędzla sławnego mistrza, wizerunek podobny, któremu moc cudowna nadała ruch i życie.

Nowe ukazanie się w Vaudevillu Teodora Barrière nie było pomyślne. „*Brebis Galeuses*” zawiodły oczekiwania autora i publiczności. Sztuka upadła pierwszego zaraz wieczora, chociaż słuchacze jak najlepiej byli usposobieni.

Barrière nazwał *parszywymi owcami* skażone kobiety, które jak tamte w trzodzie, w społeczności starają się zarażać wszystkie białe owieczki. Takie jest założenie: tytuł brudny, a rzecz jeszcze brudniejsza. Epizody oderwane, rozmowy których po polsku powtórzyćby nie można, wężła żadnego.

Barrière nie celuje w osnowaniu intrygi. Najlepsze jego komedye słusznie sławne, jak *Filles de Marbres*, *Les parisiens de la decadence*, *Nos Intimes* złożone ze scen silnych ale z sobą nie powiązanych. W ostatniej sztuce nadużył pozwolenia niepoprawnego namotania wątku. Z komedyi przedstawionéj jako satyra obyczajów, on wysnuwa grubą

melodramę, którejby już i bulwarowa publiczność nie chciała. Styl wymuszony nie mało się przyczynił do upadku sztuki: przedmiot ją dobił.

Paryżkiej powszechności przejadło się hultajstwo na scenie: słusznie czy nie, nie chce już patrzeć na wizerunki łotrów płci obojęd; zbyt długo kazali jej przyglądać się wszeźtecznikom i złodziejom: porwał ją wstręt i niesmak wielki...

Teraz wiatr od strony cnoty wieje: kto chce odnieść zwycięztwo na paryżkiej scenie, niech opowie prostą bajkę o dwojgu kochankach, którzy się w końcu żenią i są szczęśliwi. Nie potrzebują być dowcipni, niech tylko będą czuli i szlachetni, to wystarczy. Tacy co tak piszą, teraz wygrywają. Proza zmęczyła Paryżanów; rozbiory psychologiczne, moralne dyssekcye, wszystko co musi być wyrażone prozą, nie pociągą. Smak nowy się rodzi, niewątpliwie smak, którego tłum jeszcze nie ma poczucia, ale który nim już kieruje.

Literaci pójdą wkrótce w trop za smakiem powszechności. Rzecz godna uwagi, że z dołu idzie hasło zwrotu! Zdawałoby się że ludzie światli powinniaby nadać nowy kierunek pochodowi umysłu ludzkiego; tymczasem ci właśnie w poprzek stają.

Religie wszędzie i zawsze rozpoczynały od podbicia ludzi ubogich; tych prąd dopiero porywał bogaczy.

Wynalazcy nigdy nie przekonali akademików; uznanie ich zyskują dopiero uwiodłszy ograniczonych, którzy klaskali instynktowo.

Wyznajemy, że nas dziwi przeobrażenie którego jesteśmy świadkami. Ludziom czytany niezmierznie się podoba rozbiór drobiazgowy namiętności i charakterów, maniera subtelna, czysto artystyczna. Ale ta wychodzi z mody. Dar-mo! trzeba się zgodzić ze smakiem większości.

Zdaniem naszém, reakcya polityczna jest duszą téj rewolucyi teatralnéj: łaknienie moralności świadczy o niezadowolenu ogółu z nadużyć ludzi możnych, gry bursowój, skandalów i sromoty która pobawiwszy czas jakiś oczy, sprawiła obrzydzenie duszom. Przypływ cnoty z daleka szumi...

Nie minie lat dziesięć, a purytanie zalegną scenę. Lepiej byłoby żeby sztuka pozostała obcą wpływom politycznym, ale to za naszych czasów nie możebne. Wielkie

prądy pchające społeczność, czuć tak dobrze w teatrze jak wszędzie, z teatru może najmocniej prąd ten oddziaływać.

Niepowodzenie komedyi Augiego *la Contagion*, wskazało najpierw wyżej wspomniany zwrot umysłów. Tłumowi nie podobał się charakter barona d'Estrigaud. Nikomu nie chodziło o to czy ten portret źle czy dobrze malowany, nie podobał się dlatego, że łotr, a o łotrach już tu słyszeć nie chcą. Kwestya polityczna i moralna górowała w tym razie nad kwestyą literacką.

Od czasu *Zarazy*, oklaskiwano wszystkie monologi bohaterów i sentymentalne, chociażby najsłabsze, byle uczciwe, to dość. Uderzyły serca do trzynasto zgłoskowego wiersza, uszy cieszą się jego napuszystym brzmieniem.

*Awanturka* Augiego, źle przyjęta dawniej, teraz mnóstwo ma słuchaczy, dlatego że wierszem napisana. *Conjuration d'Amboise* Ludwika Builhet, tragedia nie pierwszorzędną, ale że wierszem, sukces ogromny. *Leur zakochany*, dramat tylko uczciwy, ale że wierszem, dwieście przedstawień.

W Alcazarze i Atheneum objawiły się też same symptomata w sposób bardzo znaczący. Tragedya zawitała do *Café Concert*. Nie ciekawez to zjawisko?

W Atheneum przy ulicy Scribego, publiczność całkiem inna, tylko moralności klaszcze. Poezya zaczyna kwitnąć, ale pączki mrozi cenzura.

I tak na przykład niejaki Glatyngy, aktor i poeta, posiadający łatwość wierszowania wedle metody Pradel'a, chciał jak tamten, improwizować publicznie. Jedna ze śpiewających kawiarni zaangażowała go do tak zwanych *bouts-rimes*. Wiadomo na czem się ta zabawa zasadza: publiczność daje rymy poecie a on dorabia do nich wiersze w miarę jak mu przybywają rzucane przez tłum słowa.

Glatyngy zażądał upoważnienia od ministra. Zdawało się że to prosta formalność. Bynajmniej! Szefowie biur zadumali się głęboko i zaczęli ważyć żądanie wszechstronnie. Nakoniec jeden po długim namyśle, rzekł do czekającego poety:

„Któż nam zaręczy, że pan nie będziesz gadał o polityce?”

Komik uliczny gadający o polityce w rymowanych końcówkach! Rzecz pocieszna. I pomyśleć tu, że Francya płaci po dziesięć tysięcy pensyi ludziom intelligentnym, którzy takie dają odpowiedzi.

---

Nowa komedia Dumasa Syna ogromną ma wziętość: Paryż dotąd dyskutuje „*Les Idées de madame Aubray*.” Pochwały ogólne i słuszne: jestto sztuka w całym znaczeniu tego słowa brylantowa, pełna salonowego dowcipu i paradoxów wytwornych, cała w rozmowie, ale rozmowie błyszczącej i ruchliwej jak żywe srebro. Analizować się taki utwór nie da, trzeba słyszeć i widzieć, bo wszystko tu w szczegółach, w artystyczném wyźłobieniu prostego przedmiotu.

Rzecz dzieje się w kąpielach morskich, gdzie cały piękny świat paryzki zgromadzony. Pani Aubray jestto kobieta można i dobroczynna. Owidowiawszy młodo, zajęła się najpierw wychowaniem syna Kamila, którego na obraz i podobieństwo swoje ukształciła. Potém miłość jej macierzyńska szerszy przybrała rozmiar, stała się miłosierdziem i rozciągnęła do wszystkich cierpiących; słowem, przykładem, przebaczeniem i zmiłowaniem, uczy miłości chrześcijańskiej. Zasady jój nie są ograniczone żadną formułą, zwie siebie chrześciancek.

Syn jój Kamil doktor medycyny, wszystkie cnoty matki posiada: eutuzysta i wyrozumiały, rozumny i namiętny zarazem. Jestto margrabia Poza urozsądniony przez francuzką praktyczność.

Stary przyjaciel Barantin wyrwany z toni nieszczęść domowych przez panią Aubray, bawi przy niej i dopomaga w dobrych uczynkach. Ten napół nawrócony starzec, uosabia zdrowy rozsądek komedyi. Rozum jego ku ziemi ciągnie panią Aubray, ilekroć się zbyt daleko w chmury zapędzi. Dumas z cudowną zręcznością streścił w téj osobie zarzuty które jego sztuka wywołuje. Kiedy publiczność chce protestować przeciw zbyt dziwacznemu pojęciu, lub zbyt awanturniczéj teoryi, słyszy z ust Barantina swoje własne uwagi. Barantin jest echem pojęć powszechności. Komedia przez usta najrozsądniejszój swój osoby, przeciwko sobie gada, i wszystkie jój złe sprawy wygrane tym sposobem.

Do téj rodzinnej grupy należy Lucyna córka Barantina a narzeczona Kamila i pan Valmereau, dobry chłopiec goniący za zabawą i kobietami.

W pierwszym akcie poznajemy te pięć osób. Bohatérka tylko się ukazuje z daleka. Jestto nieznajoma kobieta z dzieckiem, żyjąca odludnie. Pani Aubray dopatrzyła w nią coś nadzwyczajnego, bada więc i dowiaduje się w końcu, że to opuszczona dziewczyna.

Spowiedź jéj w drugim akcie nie zrównanie odegrana przez panią Delaporte, pierwszą dziś w Paryżu artystkę dramatyczną.

Janina, tak imię nieznajomój, jest córką ludu. Rodzice sprzedali ją synowi właściciela domu gdzie mieszkali. Młodzieniec opuścił ją z dzieckiem i ożenił się z inną. Nie była ani oszukana ani uwiedziona. Wszystko w około niej sprzyjało złemu, uległa mu fatalnie... Nikogo nie oskarża, ani kocha, ani nienawidzi ojca swojego dziecka. On ją i dziecko żywi, daje jéj swobodę i spokój, tylko wdzięczność dla niej czuje...

Tak mówi Janina, spokojnym, słodkim głosem z anielską skromnością. W upadku tym niema żadnej poezyi, ale jest szczerą prawdą. Wszystkie uwiedzione dziewczyny na scenie miotające przekleństwa, wydają się fałszywe obok téj bezwiednej grzesznicy. Oryginalnością jéj właśnie ta nie winność bierna, którą wśród kału zachowała. Shańbiona a czysta, duch jéj uspiiony, nie był ani współnikiem ani świadkiem profanacyi ciała.

Nie ma się czém gorszyć, spowiedź nie potrzebuje być moralną, dość żeby była szczerą a ta szczerść przenika: naga dusza staje w piękności i słabości swojej. Więcej wzruszenia sprawia w teatrze taka jedna powszednia a żywa grzesznica, niż sto bohaterów bez plamy, które nigdy nie istniały.

Pani Aubray rozrzuwniona, postanawia zbawić tę zbłąkaną duszę. Leje nań balsam i światło, w obec którego Janina jak Ewa swój nagości, wstydzi się poraż piewszy swojej winy. Serce jéj pełne tajemnej miłości dla Kamila, zaczyna cierpieć i chce być godnym jego.

Pani Aubray nie wiedząc nic że jéj syn z daleka wzajemnie ubóstwia Janinę, chce ją wyswatać z młodym Valme-

reau. Przedstawia mu całą prawdę i każe rehabilitować zdeptaną przez społeczność kobietę.

— C'est raide! woła Valmereau. Na ten wykrzyknik sala już nasrożona, wybucha śmiechem i czuje się rozbrojona. Powtarzam, wyrafinowaną sztuką téj komedyi to, że siebie sama cenzuruje.

Przychodzi do tego, że Kamil oświadcza się Janinie. Ona wszystko zdaje na wolę pani Aubray. Ta kładzie veto: „Jamais! c'est impossible!” odpowiada proszącemu o błogosławieństwo synowi. Ten krzyk matki obala od razu wszystkie paradoxa kaznodziejki; kiedy o nią chodzi, prawa społeczne stają przed nią, uznaje ich siłę, przed ich potęgą uchyła czoła. Niech przepadną zasady, byle jój syn nie przepadł! dla szczęścia jego chce być apostatką.

Nie konsekwencya arcy-ludzka! Postępując inaczej p. Aubray nie byłaby kobietą ale teorią w spodnicy. Chciała żenić Valmereau, ale to były doświadczenia na *anima vili*. Syna nie poświęci na to: w końcu jednak wszystkie zapory znosi *czysta ofiara*.

Janina widząc niepokój jaki w dom wniosła, oczernia się przed Kamilem, żeby go rozczarować. Matka słysząc tę spowiedź fałszywą, ocenia serce szlachetne i woła: „Elle ment! mon fils, epouse-la!”

— C'est egal c'est raide! mówi Barantin w kącie, a okłaski szalone wybuchają na tę naiwną protestacyą, która skrupuł publiczności tłumi wyrażając go pierwej.

Niechże Kamil żeni się z Janiną, kiedy ją tak kocha, ale niech się z tego szlachetnego szalu nie wyleczy; niech jego miłość silniejsza od przesądu, będzie także silniejszą niż szyderstwo i nagana.

---

— Lamartine zamiast uchwalonego w Izbie dorocznego datku narodowego w kwocie 400,000 franków, otrzyma 25,000 franków rocznego dochodu aż do śmierci.

— Wyszedł *przewodnik* przez pierworzędne pióra francuzkie skreslony dla cudzoziemców zwiedzających wystawę, znakomita w nim *Historya francuzkiego kolegium* napisana przez Micheleta. Powrócimy do téj książki.

— Otwarcie wystawy powszechnéj odbyło się wedle programu, 1 kwietnia, chociaż expozycja zaledwie w połowie urządzona, zupełną będzie dopiero w czerwcu.

Uroczystość otwarcia przeszła bez żadnej ostentacyi. O godzinie 2 z południa, cesarstwo zajęchali przed pałac czterokonnym powozem. Orszak ich mieścił się w trzech następnych. Cesarz był w czarnym fraku, cesarzowa bardzo skromnie ubrana w ciemne kolory; cesarzewicz, z powodu choroby, nie przybył z rodzicami.

U drzwi pałacu przyjęli monarchę kommissarze i oprowadzili po gotowych częściach wystawy, t. j.: po wielkim pomoście górującym w galeryi maszyn; 4tej części galeryi sztuki; po *ulicy Rossyjskiej*, przy której wystawa rossyjska już zupełna i po *ulicy Belgijjskiej*, brzeżonej produktami tego kraju. Następnie, orszak cesarski udał się do ogrodu wewnętrznego, gdzie chwilę zabawił wśród kwiatów— a ztąd do powozów czekających na przeciwnéj stronie gmachu.

Kommissarze i sędziowie przysięgli każdego narodu, stali na pomoście w *dwóch posiadłościach*, i tam przedstawiani byli przechodzącym cesarstwu. Przysięgli francuzcy tworzyli grup 10 na drodze monarchy i prezentowani mu byli również przez kommissarzy wystawy.

W salonach osobnych obok galeryi sztuk pięknych, zebrali się ministrowie, Ciało dyplomatyczne, Senat, Deputowani, zagraniczni książęta i trzy wielkie ciała państwa.

Prócz zaproszonych gości, nikogo nie było w pałacu podczas pobytu w nim cesarstwa. Mężczyźni mieli czarne fraki i białe krawaty — kobiety ubiory zwykłe. Wyglądało to trochę posępnie, bo kolor ciemny przeważał. Muzyki ukryte w zakątkach gmachu, przygrywały przechadzce cesarstwa. Cała wizyta trwała niespełna godzinę. Potém wpuszczono publiczność, która w dniu otwarcia wystawy płaćcia po 20 fr. od osoby.

Powtarzamy, expozycja dopiero w 4tej części gotowa, mimo 20,000 rąk, które od dwóch tygodni pracowały nad ukończeniem dzieła. Nie można więc ani porównywać, ani wyrokować. Cesarstwo najdłużej zatrzymali się przy potężnej lokomotywie pana Gouin o 4ch cylindrach i 10ciu kołach; przy lokomotywie Stephenson'a, cudownej szybkości

i przy lokomotywie Wotlitz, z Wiednia, przeznaczonéj do przebywania gór stromych. *Świątynia pokoju* wzniesiona przez Prusaka, p. Krupp, i tegoż wystawa kruszców, zwróciła także uwagę monarchy.

Obecnie wystawę powszechną najwłaściwiej oglądać z pobliskiego wzgórza Tracadero, na które olbrzymie schody prowadzą. Widok ztąd czarujący!

U stóp góry pod pięcioma pomnikowemi mostami, płynie Sekwana połyskująca od promieni słońca; na lewo zielenieje gaj pól Elizejskich, ogród Tuileryjski; widać Louwr i katedrę; zdaleka ku południowi, rysuje się kopuła Panteonu na słonecznej kurzawie; bliżej kopuła domu Inwalidów; naprzeciwko, zamykają widnokrąg wzgórza Meudon i Bellevue, których miękkie zarysy pozwalają wypocząć oku po twardych konturach panoramy Paryża.

Od mostu Jena do pałacu wiedzie długa droga ocieniona zieloném *velum*, osypaném cesarskimi pszczołami. Droga ta, długa na 256 metrów a 11 szeroka, brzeżona kwitnącemi roślinami, zawsze pozostaje pod namiotem, czy to od deszczu, czy od słońca potrzebnym, a wspartym na tyczkach zakończonych chorągiewkami.

Tą drogą dochodzimy do głównych drzwi gmachu, któryśmy opisali szczegółowo w poprzedniej *kronice*. Nie jest on ładny, ale odpowiedni przeznaczeniu: rozkład wewnętrzny wzorowy.

Otoczające pałac budynki, tworzą miasteczko. W ciżbie rozmaitych konstrukcyi, uderzają oczy: kościół gotycki gdzie będzie wystawa przedmiotów czci; pawilon portugalski, niby mała forteczka; karawanseraj; zagroda angielska, prawdziwa sielanka wśród tego miasta; pagoda indyjska, meczet turecki z minaretem, dom maurytański strojny w arabski na tle złotém, pałac tuniski z wieżami, świątynia egipska malowana al fresco, do której szpaler sfinkxów prowadzi, a gdzie złożono skarby muzeum Bulak. Ogromna budowa co nie mile wzrok razi, to *klub między-narodowy*: te żółte punkciki, to rosyjskie, norweskiskie i szwajcarskie chaty. Te białe plamki na zielonéj murawie, to wzory domów wyrobniczych; ta smukła wieża co sterczy na pierwszym planie, to latarnia morska, na której postawione światło elektryczne, będzie oświecało wieczorem

domy i ogrody. Na lewo znaczną przestrzeń zajmują lekkie budowły wśród zieleni: to oranżerye, ogrody zimowe i aquarium—jeden z cudów ekspozycji. Tu także znajduje się *pałac kolibrów*, czyli ustron dla zmordowanych.

W *pałacu kolibrów* znużony przebyciem 15tu wiorst podróży, przewędrowawszy 5 części świata, ogłuszony muzyką, olśniony splendorem, odurzony odorem kuchni całej kuli ziemskiej, ma znaleźć spokój, samotność i wypoczynek, a znajdzie jeszcze zgiełg i tłok, jak pierwój—bo kilka tysięcy ludzi wraz z nim szuka samotności.

Spokoju, tylko spokoju, nie znajdzie w tém pandemium powszechném, w tém mrowisku działalności XIX stulecia. Kto nie ma sił nadludzkich do wytrzymania okrutnej fatygi ogarniającej na raz wszystkie pięć zmysłów; kto nie ma uniwersalnego umysłu do ogarnienia tego uniwersum—niech lepiej w domu zostanie i nie wzdycha nawet do wystawy powszechniej, któraby go nie nauczyła nic, a nabiła zawrotu głowy na resztę życia.

